

Mama Wojtka: lekarze źle reanimowali syna

Wskutek niedotlenienia mózgu chłopiec ma niedowład wszystkich kończyn i nie może sam przełykać. Winą rodzice obarczają lekarzy.

Z pomocy szpitala w Lesku zrezygnowaliśmy. Wojtka konsultujemy teraz w Wojewódzkim Szpitalu Wojewódzkim nr 2 w Rzeszowie - mówi Marzena Giefert, mama 8-miesięcznego Wojtusia.

fot. Krzysztof Kapica

8 miesięczny Wojtuś na oddział dziecięcy Szpitala Powiatowego w Lesku trafił w kwietniu, 9 dni po urodzeniu. Miał silne wymioty, dlatego lekarze najpierw podejrzewali refluks żołądkowy. Dopiero wysoka gorączka sprawiła, że zlecono dodatkowe badania i wykryto sepsę. Niemowlę było leczone antybiotykami o szerokim spektrum działania.

- Wiedzieliśmy, z czym wiąże się sepsa, dlatego już wtedy prosiliśmy, żeby odesłano nas do większego szpitala, który lepiej byłby przygotowany na tego typu przypadki. Chcieliśmy zapłacić za transport - opowiada Marzena Giefert z Hoczwi pod Leskiem. Ale zapewniano nas, że nie ma takiej potrzeby, bo leki działają i wszystko jest pod kontrolą. Następnego dnia rano w moczu Wojtka była już krew - wspomina mama Wojtka.

Nie może nawet zamknąć oczek

Chłopiec dostał wstrząsu septycznego, konieczna była reanimacja. Jak twierdzą rodzice trwała ok. godziny. Dopiero wtedy na miejsce dotarła karetka reanimacyjna z Krosna, żeby przewieźć chłopca do szpitala w Rzeszowie.

- Usłyszeliśmy, że mamy się z synem pożegnać i go ochrzcić, bo nie wiadomo, czy przeżyje transport. Na rzeszowską "górkę" dotarł w stanie śmierci klinicznej - ociera łzy pani Marzena.

Po tygodniu Wojtek zaczął samodzielnie oddychać, ale niedotlenienie mózgu pozostawiło nieodwracalny ślad. Chłopczyk ma drgawki, nie może się ruszać, zamknąć oczu, ani przełykać śliny, dlatego co parę minut trzeba mu ją odsysać. Małżeństwo ani na moment nie spuszcza chłopca z oczu i na zmianę przy nim czuwa. Ich życie zupełnie się zmieniło.

- Noce dzielimy na pół, do trzeciej mąż, później ja. Śpimy w ubraniach, żeby być w gotowości gdyby coś się działo. Wczoraj znów myśleliśmy, że stracimy Wojtusia, bo saturacja nagle spadła, zaczął się dusić śliną, którą dostała się do tchawicy - opowiada pani Marzena.

Ordynator: jest nam przykro

Winą za taki stan obarczają lekarzy prowadzących akcję reanimacyjną Wojtka. Z karty informacyjnej odczytali, że rurka do intubacji była przesunięta i, jak podejrzewają, być może źle założona. O możliwości popełnienia błędu w sztuce zawiadomili Prokuraturę Rejonową w Sanoku.

- Przesłuchaliśmy już świadków, jesteśmy na etapie formułowania pytań do biegłych z zakładu medycyny sądowej, których powołamy do końca grudnia - mówi prowadzący sprawę prokurator Tadeusz Hałas. Badamy, czy na podstawie objawów chorobowych lekarze właściwie postawili diagnozę, czy w tym celu przeprowadzili specjalistyczne konsultacje i czy zastosowali odpowiednie leczenie - dodaje.

Ordynator oddziału dziecięcego wyklucza możliwość popełnienia jakiegokolwiek błędu.

- Reanimacji nie przeprowadzał nikt przypadkowy, wezwaliśmy z bloku zespół reanimacyjny. Przy akcji obecnych było dwóch anestezjologów, w tym szefowa bloku - tłumaczy lek. med. Danuta Ochryra, ordynator oddziału dziecięcego leskiego szpitala. Dla tego chłopca zrobiliśmy absolutnie wszystko, co było możliwe, ale niestety ta choroba ma często bardzo dramatyczny przebieg. Zapobiec temu w żadnym stopniu nie mogliśmy. Sepsa ma swój okres wylegania - kończy.

Ledwo dajemy sobie radę

I dodaje, że bardzo współczuje cierpieniu rodziców. Mimo, że ci w piśmie do dyrekcji złożyli na nią

skargę. Jak twierdzi podczas kolejnych wizyt w szpitalu państwo Giefertowie kwestionowali każdą decyzję personelu i zastraszała go, próbując robić zdjęcia i nagrywać dyktofonem.

- Tak, być może byliśmy stanowczy, ale trudno zachować spokój, kiedy widzę, że personel podchodzi do dziecka, które łatwo łapie każdą infekcję bez rękawiczek, a po nakarmieniu Wojtka strzykawką, pielęgniarka każe umyć ją pod bieżącą wodą zamiast wyrzucić. W Rzeszowie, gdzie teraz konsultujemy Wojtka takie rzeczy są nie do pomyślenia – kręci głową.

– Mało tego, nikt z leskiego szpitala ani raz nie zadzwonił i nie zapytał jak sobie radzimy, czy mamy za co kupować sondy, które nie są refundowane, czy stać nas przy tym na jedzenie, bo mąż jest na rencie po ciężkim wypadku, a ja nie pracuję, bo zajmuję się Wojtkiem i 5-letnią córką. Gdyby ktoś zaproponował jakąkolwiek pomoc skorzystalibyśmy, bo ledwo wiążemy koniec z końcem – nie ukrywa załamana pani Marzena.

Rodziną opiekuje się brzozowski NZOZ Dar-Med, który wypożyczył koncentrator tlenu i aparat do odsysania wydzieliny. O pomoc w sfinansowaniu rehabilitacji Wojtka w domu rodzina zwróciła się też do Fundacji Polsat. Do sprawy wrócimy.

Informacja:
www.nowiny24.pl
Skomentuj to na FORUM DYSKUSYJNYM

Wydawca	portalu	lesko.net.pl	nie	ponosi
odpowiedzialności	komentarzy			zamieszczanych
za	zamieszczające			wypowiedzi
przez	chronione		dobra	osób
użytkowników.			odpowiedzialność	
Osoby	tytułu			
naruszające prawo lub				
prawnem				
trzecich mogą ponieść z				
tego				
karną lub cywilną.				